

Wypadek ów jest tragiczny z powodu swych następstw dla życia Talleyranda. W dniu, kiedy dziecko to złamało nogę, załamało się też jego przeznaczenie.

W swych *Pamiętnikach* bohater nasz postępuje tak, jak wszyscy pamiętnikarze: broni swojej sprawy. Świetnie o tym wiemy. Można wszakże zauważyć, że jeśli Talleyrand coś stwierdza, w większości przypadków zasługuje na wiarę; jest natomiast diabelnie niepokojący w tym, co moglibyśmy nazwać „przemilczeniami”. Poza nielicznymi wyjątkami, których nie omieszkamy zasygnalizować, kłamie tylko przez pominięcie. To, co stwierdza, jest prawdziwe, a ponieważ kłamstwo doskonale prawie nie istnieje, posługiwanie się nim jest głupie, wulgarne, a zwłaszcza nieskuteczne — co jest dokładnym przeciwieństwem cech Talleyranda. Zadowala się więc genialnym kamuflażem. Mówi prawdę, by ukryć rzeczy ważne i niebezpieczne, one same pozostają wszakże tajemnicą. Jego szczerość zwodzi głupców; tego właśnie pragnął.

Jeśli chodzi o dzieciństwo naszego bohatera, prawda jest zgodna z opowieścią z *Pamiętników*: przez cztery lata pozostawiono go u kobiety z ludu, która starała się jak mogła; Talleyrand nigdy się na nią nie skarży. W dwóch lub trzech miejscach ośmiela się jednak dać do zrozumienia, że nie dość go kochano. Z tego właśnie czyni mu się zarzut. A przecież napomyka zaledwie, że żałuje — niczego nikomu nie wyrzucając — iż w dzieciństwie lepiej się nim nie opiekowano i że nie było ono radośniejsze. Ośmiela się żałować, że nie dość kochała go własna matka! Nie ma żadnego dowodu, że Talleyrand się mylił... Rodzice jego byli tak bardzo do siebie przywiązani, że dzieci w ogóle się nie liczyły. Zaniedbywanie ich tłumaczy się także po części panującymi wówczas w ich środowisku poglądami na temat wychowania. Rodzice Karola Maurycego należeli na dworze do koterii skupionej wokół delfina i córek Ludwika XV, dobrze znanej z rygoryzmu i formalistycznej pobożności, nieprzejednanego kultu tradycji i niechęci do modnych prądów. Błędem byłoby zatem obwiniać ich nie dostrzegając okoliczności łagodzących. Dlatego też nie trzeba ich osądzać wedle okazywanej „surowości”: była ona powszechna. „Czułość” nie zawładnęła jeszcze sercami. Syn marszałka de Noailles opowiada, że chodził do